

Z letnisk i uzdrowisk

W tym miesiącu w kolonji i półkolonji prowadzonych przez różne organizacje i instytucje korzystalo już o wiele więcej dzieci, niż w r. b.

Z letnisk i uzdrowisk.

JAWORZE

Do Jaworza wyjeżdża się po raz pierwszy tak, jak się wyjeżdża dokądkolwiek-bądź, aby spędzić kilka wypoczynkowych, albo leczniczych tygodni, następnie powraca się tutaj wciąż i wciąż, a wreszcie chciałoby się czasami pozostać tu na zawsze.

Miejscowość obdarzona tym nieoczekiwanym a zniewolającym urokiem jest zwykłą podgóorską wsią, leżącą pod samymi Beskidzkimi górami na Śląsku Cieszyńskim, w pobliżu miasta Bielska.

Z jednej strony widok tu jest otwarty na przestwór szerokiej równiny, z drugiej — piątrzy się czarujące, lesiste pasmo Beskidów. Równina, oglądana ze stoków i ścieżek leśnych, zatracza na pewnej odległości swój charakter zwartej suszy, wygląda jak płynny błękit, niemal jak morze. Góry, gdy na nie patrzeć od strony wsi, w niektóre dni podchodzą niejako tuż do okna. Wtedy na spadzistych, zalanych słońcem porębach widać prawie drzazgi, rozrzucone dokoła ciętych pni, a na lasach obrastających szczyty, rozróżnisz zda się wszystkie wierzchołki jaworów, świerków i buków, kiedyindziej wszelako barwy powietrza osłaniają wyrazistość zarysów, a wtedy i wzgórza tracą swą kamienistą szorstką dotykalność, zmieniają niejako swój materialny skład, wyglądają jak szklane góry, jak rozpięte między niebem i ziemią jedwabiste, aksamitne zasłony, albo zgoła jak niewiarygodne marzenie. Trudno słabemi słowami oddać czarodziejstwo barw, jakie ozdabiają wówczas te wdzięczne pagórki i doliny, o jednej porze zielono-niebieskawe, o innej szafirowe, lub szafirowo-modre, czasami prawie rumiano-fioletowe, zawsze precudne.

Znam Jaworze wiosną, jesienią, latem — o każdej porze roku powaby tego krajobrazu są inne, a zawsze jednakowo nieodparte. Czy wczesną wiosną, gdy pnie wspaniałych drzew brodzą w powodzi wonnych fiołków, czy z początkiem lata, gdy kwieciste łąki, pochyłe na zboczach rozeslane, bujają trawą i zieleń na wysokość człowieka, czy jesienią, kiedy pod wzburzonym niebem, pełnym jaskrawego błękitu i lśniących chmur zaziłocą i zaczerwienią się wśród czarnych świerków i modrzewi bukowe lasy, czy zimą, kiedy na śniegach słońce położy wszystkie kolory tęczy — zawsze a zawsze pierś tu oddycha niewymowną słodyczą, oczy chłoną w siebie samą kojącą radość, uszy spoczywają śród melodyjnej błogiej ciszy.

Lecz, oczywiście, sam krajobraz i sam łaskawy klimat nie są tu wszystkim. Znajduje się tu jeszcze oprócz tego nieduże sanatorium, przeznaczone dla rekonwalescentów, dla przemęczonych, przepracowanych i nerwowych, oraz chorych na wszelkie cierpienia, związane z niedomaganiem systemu nerwowego.

Dwa lata temu zakład mieścił się w dwu niedużych domostwach i posiadał do swego rozporządzenia mały parterowy budynek ze skromnymi urządzeniami kąpielowymi. Już i w tych warunkach starano się i z powodzeniem, sprostać nowoczesnym

(Artykuł Marii Dąbrowskiej, zam. w Kurierze Warszawskim nr 228 w 1930 r. — zachowana oryg. pisownia).

Do Jaworza wyjeżdża się po raz pierwszy tak, jak się wyjeżdża dokądkolwiek-bądź, aby spędzić kilka wypoczynkowych, albo leczniczych tygodni, następnie powraca się tutaj wciąż i wciąż, a wreszcie chciałoby się czasami pozostać tu na zawsze.

Miejscowość obdarzona tym nieoczekiwanym a zniewolającym urokiem jest zwykłą podgóorską wsią, leżącą pod samymi Beskidzkimi górami na Śląsku Cieszyńskim, w pobliżu miasta Bielska.

Z jednej strony widok tu jest otwarty na przestwór szerokiej równiny, z drugiej — piątrzy się czarujące, lesiste pasmo Beskidów. Równina, oglądana ze stoków i ścieżek leśnych, zatracza na pewnej odległości swój charakter zwartej suszy, wygląda jak płynny błękit, niemal jak morze. Góry, gdy na nie patrzeć od strony wsi, w niektóre dni podchodzą niejako tuż do okna. Wtedy na spadzistych, zalanych słońcem porębach widać prawie drzazgi, rozrzucone dokoła ciętych pni, a na lasach obrastających szczyty, rozróżnisz zda się wszystkie wierzchołki jaworów, świerków i buków, kiedyindziej wszelako barwy powietrza osłaniają wyrazistość zarysów, a wtedy i wzgórza tracą swą kamienistą szorstką dotykalność, zmieniają niejako swój materialny skład, wyglądają jak szklane góry, jak rozpięte między niebem i ziemią jedwabiste, aksamitne zasłony, albo zgoła jak niewiarygodne marzenie. Trudno słabemi słowami oddać czarodziejstwo barw, jakie ozdabiają wówczas te wdzięczne pagórki i doliny, o jednej porze zielono-niebieskawe, o innej szafirowe, lub szafirowo-modre, czasami prawie rumiano-fioletowe, zawsze precudne.

Znam Jaworze wiosną, jesienią, latem — o każdej porze roku powaby tego krajobrazu są inne, a zawsze jednakowo nieodparte. Czy wczesną wiosną, gdy pnie wspaniałych drzew brodzą w powodzi wonnych fiołków, czy z początkiem lata, gdy kwieciste łąki, pochyłe na zboczach rozeslane, bujają trawą i zieleń na wysokość człowieka, czy jesienią, kiedy pod wzburzonym niebem, pełnym jaskrawego błękitu i lśniących chmur zaziłocą i zaczerwienią się wśród czarnych świerków i modrzewi bukowe lasy, czy zimą, kiedy na śniegach słońce położy wszystkie kolory tęczy — zawsze a zawsze pierś tu oddycha niewymowną słodyczą, oczy chłoną w siebie samą kojącą radość, uszy spoczywają śród melodyjnej błogiej ciszy.

Lecz, oczywiście, sam krajobraz i sam łaskawy klimat nie są tu wszystkim. Znajduje się tu jeszcze oprócz tego nieduże sanatorium, przeznaczone dla rekonwalescentów, dla przemęczonych, przepracowanych i nerwowych, oraz chorych na wszelkie cierpienia, związane z niedomaganiem systemu nerwowego.

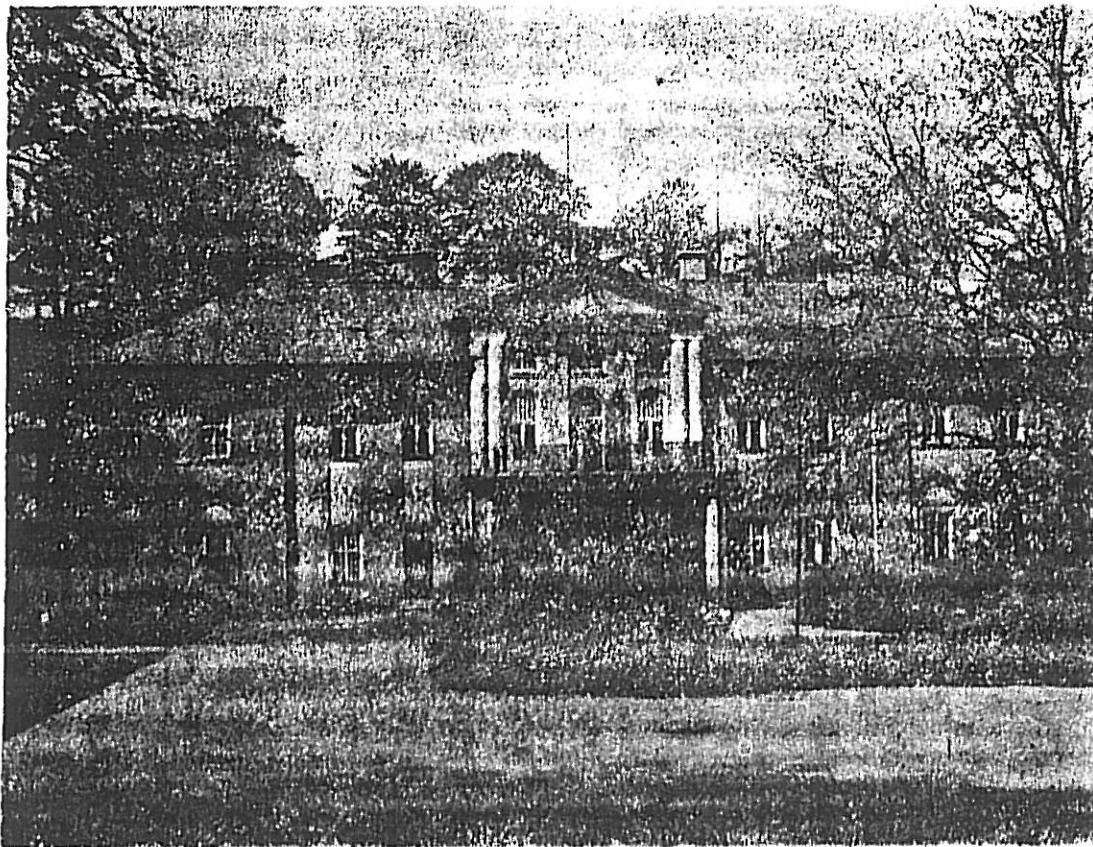
Dwa lata temu zakład mieścił się w dwu niedużych domostwach i posiadał do swego rozporządzenia mały parterowy budynek ze skromnymi urządzeniami kąpielowymi. Już i w tych warunkach starano się i z powodzeniem, sprostać nowoczesnym

wymaganom higieny i lecznictwa. Na Śląsku Cieszyńskim było to o tyle łatwiejsze do osiągnięcia, niż gdziekolwiek indziej, że to jest kraina o bardzo wysokiej kulturze życia codziennego. Elektryczność, wodociąg, telefon, doktor i apteka docierają tu jakoś bez trudu niemal wszędzie, zakład był też już oddawna, zarówno pod względem personelu, jak urządzeń doskonale zaopatrzony, a nieposzlakowana czystość, mająca tak dobry wpływ na nasze duchowe samopoczucie, dopełnia warunków skromnego, ale nie pozostawiającego nic do życzenia komfortu. Lecz w ciągu ostatniego roku ramy, w których pracę rozpoczęto, zostały znacznie rozszerzone. Przebudowano mianowicie stary budynek kąpielowy na nowoczesny piętrowy pawilon sanatoryjny, który jest już pewnego rodzaju wzorem. Białe, proste, w duchu obecnej architektury ściany mieszczą w sobie czternaście pokoi mieszkalnych, wszystkie z tarasami — wielką salą kąpielową z najnowszymi urządzeniami hydropatycznymi, kilka osobnych kabin na kąpiele specjalne, urządzenia do kąpieli elektrycznych, lampę kwarcową itp. Centralne ogrzewanie, w każdym pokoju krany z zimną i ciepłą wodą, sygnalizacja świetlna zamiast hałaśliwych dzwonek na służbę — czynią z tego pawilonu doskonale miejsce kuracji czy wypoczynku.

To połączenie wyszukanego komfortu zakładu z zupełnie sielskim charakterem miejscowości, którą ominął szczęśliwie współczesny „jarmark próżności”, gdzie nie ma hałasu i jazzbandu, a dancng można uprawiać jedynie w wiejskiej gospodzie przy dźwiękach strażackiej orkiestry — to właśnie dla pewnych zwłaszcza usposobień czyni Jaworze uzdrowiskiem jedynym i niezrównanym w swoim rodzaju.

Na zakończenie trzeba zaznaczyć, że wśród wielu wagonów bezpośredniej komunikacji, ułatwiających odbycie podróży do najdalszych zakątków Polski, brak jest bezwarunkowo wagonu Warszawa—Cieszyn, na której to linii leży właśnie prześliczne Jaworze.

Maria Dąbrowska



„Zamek” — pałac, fasada wschodnia, główne wejście. Foto: Stanisław Piętka